Nr 355. **Kraków, Piątek 16 Lipca 1915.** **Rok XXXIV.**

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
a jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 h.
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 8 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztowa 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcas: i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7 Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein. & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie. Lipsku. Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Niszczycielski odwrót armii rosyjskiej.

Z głównej kwatery prasowej otrzymujemy od naszego korespondenta wojennego następujący telegram:

— 16 lipca.

Natarczywy apel »Nowego Wremieni«, wzywający do zgody narodowościowej w Rosyi, — wprowadzają teraz w życie władze obrony krajowej brutalnemi zaiste sposobami.

Tylne straże rosyjskie, cofając się, p a l ą w s i e p o l s k i e, kozacy rabują całe mienie mieszkańców, a ludność polską odrywa się od roli i pociągami ewakuacyjnymi w y s y ł a s i ę w g ł ą b R o s y i.

To chwytanie się środków wojowania, praktykowanych przed stu laty wśród innych zupełnie warunków, świadczy o z u p e ł n e m w y j a ł o w i e n i u pomysłowości strategicznej w Rosyi.

Zajęliśmy wielką część Królestwa Polskiego i zagrażamy nieprzyjacielowi. Front rosyjski jest rozdarty. Poza nim w wielu punktach płonie pochodnia rewolucyi.

Nasz front stoi jak mur żelazny.

Na razie panuje względny spokój.

Dr M. K.

Nad Dniestrem i na Bukowinie.

Czerniowce, 15 lipca.

Po krótkiej przerwie rozpoczęły się w ostatnich dniach **nowe walki nad Dniestrem i w północno-wschodniej Bukowinie z silniejszemi oddziałami nieprzyjacielskiemi.**

Walki **trwają dalej. W Czerniowcach słychać huk dział. Operacye mają przebieg bardzo korzystny dla nas i umożliwiają ofenzywę. Z niektórych stanowisk nieprzyjaciel cofnął się pośród wielkich strat.**

Przekroczenie Dniestru pod Uściem Biskupiem.

(Telegram własny „Nowej Reformy“.)

Wiedeń, 16 lipca.

Donoszą tu z Budapesztu:

„Az Est“ donosi z wojennej kwatery prasowej pod datą 14 b. m.:

Dzisiaj w nocy **nad granicą galicyjsko-bukowińską,** na południe od Dniestru toczyły się znowu walki.

Artylerya austro-węgierska tak osłabiła pozycye nieprzyjacielskie, że przed południem wojska austryackie pod **Uściem Biskupiem** (nad granicą galicyjsko-bukowiską nad Dniestrem) **przeszły na drugą stronę Dniestru.** Nieprzyjaciel poniósł ciężkie straty.

Rosya zabezpiecza się przed Rumunią.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 16 lipca.

»N. Fr. Presse« donosi z Bukaresztu:

Wzdłuż granicy besarabsko-rumuńskiej tysiące robotników rosyjskich pracują nad wznoszeniem fortyfikacyj. Saperzy rosyjscy zakładają miny i urządzają zasieki z drutów.

Sprawa ubezpieczeń a pogromy w Moskwie.

(Tel wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 16 lipca.

Donoszą tutaj z Berlina:

„Vossische Zeitung“ przynosi wiadomość z Petersburga, że wszystkie rosyjskie towarzystwa ubezpieczeń **odmówiły wypłaty odszkodowań** za szkody, zrządzone pogromami w Moskwie.

Goremykin a Duma.

Kopenhaga, 15 lipca.

O posłuchaniu konwentu seniorów Dumy u prezydenta gabinetu rosyjskiego Goremykina donoszą jeszcze następujące szczegóły:

Goremykin oświadczył, że przedłoży życzenia członków Dumy radzie ministrów. W dalszym ciągu twierdził, **że nie wie, w jaki sposób obecnie** będzie mogła Duma **pomódz (!)** rządowi. Położenie jest **o wiele lepsze,** niż to sądzą niewtajemniczeni.

Jeden z członków deputacyi prosił, ażeby rząd **ogłaszał listy strat,** gdyż pośród ludności krążą o stratach wojennych fantastyczne wieści.

Goremykin oświadczył, że straty nie są tak wielkie, jak je przedstawiają dzienniki niemieckie.

Nowa bitwa pod Gotlandyą?

(Telegram c. k. Biura koresp.)

Visby, 16 lipca.

Biuro Ritzaua donosi: Z Jugarn w Gotlandyi telefonują do dzienników w Gotlandingen, że wczoraj od zmierzchu aż do godz. 2 w nocy widziano wielki ogień. Rybacy, którzy byli w nocy na morzu, donoszą o gwałtownej kanonadzie.

Echa klęski rosyjskiej.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Berlin, 16 lipca.

Z Petersburga donoszą, że w bitwie morskiej pod Gotlandyą, stoczonej 2 lipca b. r., **uszkodzono cztery rosyjskie krążowniki.**

Uroczysty obchód rocznicy wojny.

Berlin, 16 lipca.

»Vossische Ztg.« donosi:

Rząd angielski wystąpił z propozycyą uroczystego obchodu rocznicy wojny i zwołania patryotycznych zebrań w całym kraju. Rosya uczci rocznicę wojny zwołaniem Dumy.

Konstytucya dla Królestwa Polskiego.

Berlin, 16 lipca.

»Berl. Tageblatt« donosi z Londynu via Rotterdam:

Londyńska »Morning Post« donosi z Piotrogrodu, że Duma zbierze się poraz pierwszy w rocznicę wypowiedzenia wojny. Jednym z pierwszych projektów **będzie projekt konstytucyi dla Królestwa Polskiego, który przedłoży carowi w początku sierpnia komisya polsko-rosyjska,** obradująca pod przewodnictwem Goremykina.

Filie banków wiedeńskich we Lwowie.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 16 lipca.

Jak donosi »N. Fr. Presse«, banki wiedeńskie, które miały filie we Lwowie, **wyślą w tych dniach przebywających tu przedstawicieli swoich z kilku urzędnikami** do Lwowa, celem zbadania warunków w otwarciu tych filij.

Przedewszystkiem mają pozostali we Lwowie klienci otrzymać dostęp do swoich schowków, których Rosyanie nie otworzyli.

Rosyjscy jeńcy w Czerniowcach.

Budapeszt, 16 lipca.

„Budapeszti Hirlap“ donosi z Bukaresztu:

Przed kilku dniami przywieziono do Czerniowiec 500 rosyjskich jeńców wziętych w ostatnich walkach. — Równocześnie przywieziono także dwa zdobyte na Rosyanach działa wielkiego kalibru, niedawno nadesłane do Rosyi z Ameryki.

Lotnicy rosyjscy i austro-węgierscy przedsiębiorą codziennie wzloty wywiadowcze.

Zatopienie parowca włoskiego przez niemiecką łódź podwodną.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 16 lipca.

Do „N. W. Journal“ telegrafują z Sofii:

„Utro“ donosi z Rzymu, że na wybrzeżu Irlandzkiem niemiecka łódź podwodna **zatopiła parowiec włoski** pojemności 2000 tonn. O załodze parowca brak wiadomości.

Teroryzm Anglii.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Frankfurt, 16 lipca.

„Frankf. Ztg“ donosi z Konstantynopola: Tamowanie greckiej i bułgarskiej żeglugi przez Anglię **przybiera rozmiary prawidłowej blokady.** Dedeagacz jest od 10 lipca **zupełnie przez Anglię blokowany.**

Klęska Serbów pod Tiraną.

Wiedeń, 16 lipca

„Berliner Localanzeiger“ donosi z Aten pod datą 14 b. m.:

Jak telegrafują do Aten, natrafili Serbowie pod **Tiraną** na bardzo gwałtowny opór Albańczyków. Przyszło do bitwy, w której Serbowie stracili 2 tysiące poległych. — **Albańczycy stracili tysiąc ludzi.** Z zemsty za to podpalili Serbowie wszystkie wsie albańskie z nowozajętego obszaru Albanii.

Ze Lwowa.

(Reskrypt w sprawie rozwiązania Rady m. Lwowa. — Koło mieszczańskie. — Rekurs.)

Dekret, który nadesłał namiestnik Korytowski na ręce zarządu m. Lwowa, sprawowanego po odzyskaniu Lwowa i wywiezieniu prezydenta Rutowskiego przez prof. Chlamtacza i 6-iu członków Rady, ma następujące brzmienie:

Stwierdziłem, że Rada miasta Lwowa jest niezdolna do sprawowania obowiązków, na niej ciążących, a to ze względu, iż 4 radnych zmarło, 48 wyjechało ze Lwowa, 8 wywiozły władze rosyjskie, 1 mandatu nie przyjął, tak że pozostało we Lwowie tylko 39 członków Rady miejskiej. Również i z prezydyum miasta niema ani jednego członka, albowiem prezydent miasta, Józef Neuman, opuścił Lwów przed zajęciem miasta przez wojska rosyjskie, zaś wiceprezydentów: dr Tadeusza Rutowskiego, dr Leonarda Stahla i dr Filipa Schleichera, wywiozły władze rosyjskie, opuszczając miasto. Wobec tego stanu rzeczy jestem zniewolony na zasadzie § 112 statutu dla miasta Lwowa, w brzmieniu, ustalonem ustawą z dnia 11 kwietnia 1896 Dz. u. kr. nr. 23, rozwiązać reprezentacyę miasta Lwowa.

Ponieważ oddanie zarządu miejskiego prezydyum miasta, stosownie do przedostatniego ustępu powołanego wyżej paragrafu, jest dla zupełnego braku członków prezydyum niewykonalne, przeto, na zasadzie czwartego ustępu w mowie będącego paragrafu, mianuję w porozumieniu z Wydziałem krajowym dla tymczasowego załatwiania spraw gminnych, aż do wprowadzenia nowej rady miejskiej, p. ck. starostę Adama Grabowskiego, komisarzem rządowym z zakresem działania, przyznanym prezydyum miasta w ostatnim ustępie § 112 statutu. Do pomocy dodam komisarzowi rządowemu mężów zaufania, których zamianuję niebawem. Komisarzowi rządowemu przyznam w porozumieniu z Wydziałem krajowym pobory i emolumenta, płatne z funduszów miejskich, których wysokość później będzie ustanowiona.

Od tego reskryptu, o ile nim rozwiązano reprezentacyę miasta Lwowa, wolno gminie miasta Lwowa wnieść rekurs do c. k. ministerstwa spraw wewnętrznych, który należy podać do c. k. namiestnictwa w ciągu czterech tygodni, licząc od dnia, następującego po dniu doręczenia niniejszego reskryptu. Ewentualny rekurs nie ma jednak mocy wstrzymującej wykonania niniejszego zarządzenia. O ile jednak niniejszym reskryptem wydano zarządzenia, potrzebne dla tymczasowego załatwiania spraw gminnych, rekurs jest niedopuszczalny, albowiem zarządzenia te wydano w porozumieniu z Wydziałem krajowym«.

Reskrypt ten odczytał prof. Chlamtacz na zebraniu członków zarządu m. Lwowa, poczem radny miasta, p. Bol. Lewicki, złożył imieniem Koła mieszczańskiego następujące oświadczenie: Celem strzeżenia praw autonomicznych miasta, według § 112 statutu król. stoł. miasta Lwowa, zastrzegam sobie wniesienie rekursu w terminie 4-tygodniowym, zastrzeżonym ustawą z uwagi, że we Lwowie dnia 2 lipca było obecnych 44 członków Rady miejskiej.

Rekurs ten, jak donosiliśmy, p. Bol. Lewicki już wniósł.

KRONIKA.

Kraków, 16 lipca.

Z żałobnej karty Legionów. Edward C z u b s k i, szeregowiec I Bryg. Leg. Polskiego, II pułku, II komp., zginął podczas patroli w czasie ataku na Konary w nocy z 25 na 26 maja 1915. Urodzony w r. 1892 w Dynowie, ukończył szkołę przemysłową we Lwowie. Wstąpiwszy do Legionu, otrzymał chrzest ognia pod Winiarami i Czarkową, brał udział w brawurowym marszu Wyrwy pod Warszawę, w bitwie pod Krzywopłotami i t. d. Cechowała go niestrudzona odwaga, był też używany do najniebezpieczniejszych wywiadów (pod Łowczówkiem). — Śmierć swą przeczuwał, wspominał o niej często, nie szukał jej, ale też nie cofał się nigdy przed nią; spotkała go w jasną noc na drodze wśród lasu.

Wiadomości osobiste. Prof. dr Kazimierz Kostanecki, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, wyjechał wczoraj wieczorem na 2-miesięczny wypoczynek do Szwajcaryi, gdzie bawi jego rodzina. Przed kilku dniami odbyło się pożegnanie dr Kostaneckiego w magistracie, gdyż dr K złożył wiceprezydenturę miasta. W biurze p. Kostaneckiego zebrali się wszyscy naczelnicy wydziałów i urzędnicy magistratu, a dyr. Grodyński pożegnał serdecznie imieniem zebranych ustępującego wiceprezydenta.

Zakład kredytowy wojenny przenosi się do Krakowa. Rada nadzorcza zakładu kredytowego wojennego uchwaliła — jak się dowiadują »Nowiny Wiedeńskie« — przeniesienie tej instytucyi z Wiednia do Krakowa. Wykonanie owej uchwały, bardzo pożądanej z uwagi na dobro kraju, zależy w myśl statutu obowiązującego od zatwierdzenia przez p. ministra skarbu.

Zdrowotność w Krakowie. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem wiceprezydenta dr Bandrowskiego posiedzenie komisyi sanitarnej przy udziale reprezentantów Komendy twierdzy i dyrekcyi policyi. Omawiano sprawę wykrycia prątków cholery w Wiśle. Po dyskusyi postanowiono powiększyć środki ostrożności przeciwko szerzeniu się cholery w Krakowie, utrzymać w mocy zakaz kąpania się w Wiśle, wreszcie czuwać bardziej niż dotąd, nad porządkiem w mieście.

Przy tej sposobności nadmieniamy, że od czasu wybuchu wojny aż do dni ostatnich zachorowało na cholerę w Krakowie 33 cywilne osoby. 30 osób zachorowało w roku zeszłym, a 3 w ostatnich dniach. Tylko kilka wypadków było śmiertelnych.

Z komitetu odbudowy wsi i miast w Galicyi. Do Królewca wyjechał z ramienia komitetu odbudowy wsi i miast w Galicyi prof. dr Jan Rakowicz, kierownik regulacyi miasta Krakowa, aby zebrać plany i rysunki w sprawie odbudowy Prus Wschodnich i poinformować się na miejscu dokładnie o całej akcyi w biurze doradczem, stworzonem w powyższym celu przy rejencyi królewieckiej. Równocześnie bawi w Królewcu dr Raczyński. Obaj galicyjscy delegaci byli przyjęci przez naczelnego prezesa Prus Wschodnich, Batockiego, o czem już doniosły pisma niemieckie.

Sprawozdanie gospodarcze o Królestwie. W sobotę 17 b. m. o godzinie 5 po południu odbędzie się w Izbie handlowej i przemysłowej w Krakowie poufne zebranie w sprawie ułatwienia stosunków gospodarczych z zajętemi przez c. i k. wojska obszarami Królestwa, które niedawno objeżdżała w tym celu delegacya Izby. Obowiązki sprawozdawcy objął dr Benis. Udział dozwolony tylko dla imiennie zaproszonych członków.

Przyłączenie Podgórza do Krakowa. Zorganizowana w Podgórzu filia magistratu krakowskiego z dniem każdym zwiększa swoje prace, do biur filii napływa coraz więcej aktów, publiczność podgórska przyzwyczaja się powoli do nowych form urzędowania. Również zwiększa się napływ aktów do centralnego magistratu w sprawach jego kompetencyi zastrzeżonych.

Obecnie jeszcze odbywa się przejmowanie personalu służby w magistracie podgórskim na etat m. Krakowa. Prace te potrwają do 1 sierpnia.

Poseł Steslowicz, który przebył całą inwazyę rosyjską we Lwowie, bawił przed kilku dniami w Krakowie, skąd wyjechał do Wiednia.

Z curiosów krakowskiej drożyzny. Podnoszona już przez nas konieczność zaprowadzenia przez magistrat taryfy maksymalnej także na jarzyny, ujawnia się coraz bardziej. Wczoraj na placu Szczepańskim za główkę kapusty, wielkości ananasa, żądano — 50 halerzy. Cena także ananasowa. — Czyżby nie taniej wypadło gosposiom krakowskim hurtowne sprowadzanie ananasów, zamiast kapusty?

W jednej z wielkich masarń kupująca publiczność wczoraj popołudniu była świadkiem ciekawego i charakterystycznego zdarzenia. Z pracowni do sklepu przyniósł właśnie na żerdce chłopiec 50 par kiełbasek parowych, których cena notabene podniosła się z 11 na 20 hal. za parę. Panna sklepowa, odbierając te kiełbaski od chłopca, stwierdziła, że jest ich tylko 48 par, zamiast pięćdziesięciu. Sytuacya nie wyraźna. Przywołany czeladnik oświadczył stanowczo, że kiełbasek było 50 par, panna naliczyła tylko 48. Chłopiec, tłomacząc się, z płaczem zapewniał, że on nie winien; powoływał się przytem na okoliczność, że przecież nie jadłby kiełbasek, bo jest zawsze przy tem, jak je robią. Nie wierzono mu jednak i już chciano go posądzić o atak jakiegoś wyjątkowego łakomstwa, gdy nieporozumienie wyjaśniło się dzięki interwencyi jakiegoś obecnego między kupującymi pana.

Pan ten, jak się później okazało przyrodnik, miał przy sobie lupę i, również z przyzwyczajenia, przez jej szkło powiększające oglądał otaczające go przedmioty. Obejrzawszy bufet, skierował szkło na posadzkę i tu naraz w samym rozgwarze sporu, wskazał kłócącym się na pewien punkt, co odrazu przerwało spór. Albowiem — przepadłe, a poszukiwane kiełbaski leżały tam, nie spostrzeżone dotąd przez nikogo — wpadły w szparkę między deskami podłogi...

W piekarni znowu krakowskiej było zajście cokolwiek odmienne, lecz niemniej — aktualne. — Pewna pani kupowała 5 bułeczek. Zażądała — i czeka. Piekarz tymczasem spełnia żądania innych, licznych zresztą gości. Pani upomina się jeszcze raz, a piekarz oświadcza, że już bułeczki przed nią położył, a ona je wzięła. I istotnie na ladzie sklepowej ich niema, ale niema ich również w koszyczku pani, do którego pani zagląda i innym jego wnętrze pokazuje. Piekarz jeszcze raz oświadcza, że dał bułki. Nieporozumienie już zaczyna się zaostrzać, gdy naraz pani pilniej jeszcze raz szuka „zaginionych“ bułeczek i znajduje zgubę. Okazało się, że przez roztargnienie i pomyłkę wrzuciła wydaną resztę pieniędzy do koszyczka, a 5 bułeczek schowała do — portmonetki... Nie pozostało jej więc nic innego, jak przeprosić uczciwego piekarza i odejść, co też uczyniła.

Opowiadający te dwa zdarzenia zapewniał, że są prawdziwe. Przyjęliśmy je w przekonaniu, że w każdym razie „se non sono vere, sono ben trovate.“

Z targu. Na dzisiejszy targ dowóz niektórych artykułów, jak n. p. jarzyn i jagód, był dość znaczny, nabiału jednak, zwłaszcza masła, przywieziono znikomą ilość. Wszystko trzymało się w wysokiej cenie — m a s ł o 5 K 20 h kilo, j a j a małe po 11 hal. sztuka, tak samo drożyzna j a r z y n doprowadzała do rozpaczy panie, zmuszone do ich kupowania. J a g o d y z trudnością można było dostać po cenach, wyznaczonych przez taryfę maksymalną, ponieważ sprzedawcy usiłują wyczekiwaniem zmienić dla siebie na korzyść „konjunkturę“, a z drugiej strony przekupnie czyhają na sposobność, wiedząc, że po odejściu włościanek z targu wszelką żądaną cenę za przepłacone trochę przedtem artykuły osiągną

Wogóle z a k a z w y k u p o w a n i a a r t y k u ł ó w o d w i e ś n i a k ó w n a t a r g u jest dla przekupniów martwą literą i wtedy tylko utrzymuje się w mocy, gdy przestrzega jego wykonania kilkunastu funkcyonaryuszów policyi.

Wogóle zaś stwierdzić należy, że na krakowskim targu ceny i dlatego utrzymują się tak wysokie, że popyt przewyższa podaż. Dzieje się to zaś od czasu, gdy zakazano zupełnie wywozu z obrębu Krakowa takich artykułów, jak cukier, sól, mydło słonina i t. p., które na rogatkach konfiskują patrole włościanom, jeżeli ci, nie wiedząc o zakazie, w nie się zaopatrzyli. Wobec takiego stanu rzeczy włościanie, nie mając nadziei zaopatrzyć się w Krakowie w potrzebne im artykuły, nie przyjeżdżają też do nas ze swemi produktami, lecz jadą je sprzedawać do Skawiny, Wadowic, Wieliczki i t. d., gdzie mogą też bez przeszkody kupić, co im potrzeba i zawieźć do domów. Należałoby, ze względu właśnie na aprowizacyę ludności Krakowa, zakaz ten złagodzić, albo wyłączyć zeń pewne mniejsze ilości zakazanych do wywozu artykułów — zwłaszcza dla włościan.

Błagalną prośbę o mleko zanoszą do prezydyum miasta mieszkańcy Dębnik. Od kilku miesięcy bowiem zabrania się sprzedaży, nawet w domach prywatnych, tego tak niezbędnego artykułu, zmuszając gospodynie do udawania się na kupno aż do Rynku głównego. Nie znamy powodów tego zarządzenia: czy odgrywają tu rolę względy sanitarne, czy też inne. Jeśli jednak ze względów sanitarnych zakaz ten miałby być wydany, to przedewszystkiem należałoby wydać także zakaz składania śmieci w ul. Tynieckiej nad Wisłą, jeśli zaś brak kontroli nad sprzedażą mleka ma być powodem, to może znalazłby się jeszcze jakiś funkcyonaryusz w biurze targowem magistratu, któryby w godzinach rannych kontrolę tę wykonywał. Wysyłanie mieszkańców przedmieść na Rynek po mleko dla oszczędzenia jednego człowieka jest w wysokim stopniu krzywdzącem, traci się bowiem niepotrzebnie bardzo wiele drogiego czasu i naraża na koszta tramwaju, co znowu podnosi cenę mleka, a co gorsza, całe szeregi pracowników śródmieścia i dzieci idących do szkoły, mieszkających na przedmieściach, nie mogą wcześnie zjeść śniadania, boć przecież nie każdego stać na lodownię do konserwowania mleka, a tem więcej na służącą, którąby się posyłało. Mieszkańcy Dębnik zwracają się przeto z usilną prośbą do prezydyum miasta, aby zechciało w tę sprawę wglądnąć, którą przy dobrej woli da się z łatwością ku zadowoleniu obu stron załatwić, tem więcej, że dostawa mleka odbywa się od strony Tyńca i wieśniaczki z chęcią, a nawet z wdzięcznością należną opłatę uiszczą, byle im tylko zaoszczędzić niepotrzebne drogi do miasta i straty czasu.

Z kraju.

Budowa baraków w Galicyi zachodniej. W najbliższym czasie rozpocznie się budowa baraków dla 7000 jeńców rosyjskich w Oświęcimiu, Brzeźnicy i Zatorze. Jeńcy ci będą zatrudnieni przy robotach około regulacyi Wisły. Razem powstanie 100 baraków w poszczególnych miejscowościach kosztem około 700.000 koron. Wczoraj w tej sprawie odbyła się komisya obchodowa w wymienionych miejscowościach. Budowę przeprowadzać będzie krakowska spółka przemysłowa budowniczych, której dyrektorem jest radca Peroś.

Koło Ligi kobiet N. K. N. w Zatorze. Dnia 15 lipca odbyło się zebranie pań w Zatorze celem zawiązania Koła Ligi kobiet. Z ramienia naczelnego zarządu Ligi kobiet przybyli: pani Aniela Krzyżanowska, tudzież reprezentant dep. organizacyjnego N. K. N., p. Smulikowski. Po krótkiej dyskusyi wybrano zarząd Ligi, której przewodniczącą została p. W. Bystrzonowska, zastępczynią p. Z. Grzybowska, sekretarką p. M. Kotrubska, Kornelia Łodzińska (zast. sekretarki), Natalia Grychowska (skarbniczka), Marya Bettleyowa (zast. skarbniczki), Marya Czaplińska, Józefa Porzycka, Kazimiera Kozubkówna, Marya Nowakowa, Helena Czupryńska i Marya Wiśniowska.

Zdarzenie w Medyce. Czytamy w piotrkowskim »Dzienniku Narodowym«: Podporucznik p. Henryk Lewartowski i porucznik Wyrostek, którzy z ramienia komendy Legionów odbyli podróż do Lwowa i wraz z legionistami zbiegłymi z niewoli rosyjskiej powrócili onegdaj do Piotrkowa, opowiadają o wzruszającem i ciekawem zdarzeniu, jakie mieli w Medyce za Przemyślem. Oto na stacyi wśród masy jeńców rosyjskich spostrzegli jakiegoś 16-letniego chłopaka, wyjątkowej piękności, ubranego w mundur sołdata. Z zaciekawieniem zbliżyli się do chłopca i nawiązali z nim rozmowę w języku rosyjskim. Łamaną ruszczyzną wyjaśnił im chłopak, że jest Polakiem, a gdy się w zamian dowiedział, że rozmawia z oficerami Legionów polskich, rozpłakał się z radości. Z opowiadania chłopaka dowiedzieli się, że jest wychowankiem bursy polskiej w Radomiu. W czasie wojny Moskale, nie wdając się w żadne formalności, zabrali »w sałdaty« dwustu wychowanków tej bursy i posłali młodzież na front. Padło z nich wielu, on potrafił zbiedz do niewoli. Ze łzami w oczach błagał chłopak, by go wzięto do Legionów, gdzie będzie mógł pomścić śmierć kolegów i krzywdy ojców. Oficer, prowadzący transport, nie mógł się jednak na to zgodzić, gdyż nazwisko chłopca figurowało już w spisie jeńców. W czasie pertraktacyj, w których decydował się los chłopca, zjawił się otoczony sztabem arcyksiążę Fryderyk. Piękna twarz chłopca zaciekawiła głównodowodzącego armii austryackiej. Stawiono go przed oblicze arcyksięcia, który przez chwilę rozmawiał z nim po polsku. Dowiedziawszy się, że chłopak pragnie walczyć w szeregach Legionów, arcyksiążę Fryderyk rozkazał przedłożyć prośbę, a na razie odprowadzić go do obozu jeńców. Że niedługo tam zabawi — to pewne.

Borysław w płomieniach.

»Kuryer Lwowski« zamieszcza następujący, nastrojowy opis pożaru w Borysławiu, widzianego we Lwowie:

Dziś 13 maja, święto Wniebowstąpienia. Od wczesnego rana dzień jasny i słoneczny. Nagle w samo południe poczęło się ściemniać na południowo-zachodnim horyzoncie. Czarne i gęste chmury kłębiły się na niebie i dziwnie odbijały się od północnego jasnego i czystego widnokręgu. Powietrze suche, mimo ciemnych chmur. Niektórzy twierdzą, iż w powietrzu unosi się pył, który, opadając, pozostawia tłuste czarne ślady. Wieczorem siedzę w kawiarni, gdzie w gronie znajomych omawia się niezwykłe to zjawisko atmosferyczne.

Wtem wpada gorodowoj do kawiarni i oznajmia rozkaz gradonaczelnika, iż kawiarnia ma być już o godzinie 9 wieczór zamknięta, że bramy domów mają być zamykane już o 8, a po 9 nie wolno już chodzić bez specyalnego zezwolenia.

W kawiarni powstaje popłoch. Wychodzę, by jeszcze przed 8 być w domu.

Na placu Akademickim, w pośpiechu, jakby z ulicy Stryjskiej, podąża do miasta tren, tak, iż trudno przejść przez ulicę. Dowiaduję się od przechodniów, że przedstawienie w teatrze miejskim **na rozkaz policyi zostało przerwane i że powodem popłochu jest klęska armii rosyjskiej Radki Dimitriewa nad Dunajcem i Wisłoką i nagłe cofanie się wojsk rosyjskich z Karpat.** — Straszny ten pogrom Rosyi nie dał się dłużej ukrywać przed mieszkańcami Lwowa.

Z ganku drugiego piętra kamienicy, w której mieszkam, widać od południowej strony wielką łunę. Wśród ludności jeszcze tego wieczora krążą wieści, **że palą się zbiorniki nafty w Borysławiu i okoliczne lasy w Karpatach.** Wieczorem przygnębiająca cisza. Odczuwa się w przyrodzie, iż wielkie wypadki nadchodzą i że piszą się nowe karty historyi. Późną nocą położyłem się na spoczynek — noc spędziłem jednak bezsennie.

Rano przybiega służąca przestraszona.

— Panie, mówi, dzieje się coś dziwnego, na niebie straszne chmury, słońce tak maleńkie, jak główka dziecka, a choć świeci, to tak ciemno, jak o zmroku.

Wybiegam do drugiego pokoju, którego okna wychodzą na południe. W rzeczywistości widzę kłęby czarnych, jak noc chmur, zalewających cały horyzont, a w jednem tylko miejscu przeziera jasna, okrągła plamka, wielkości tarczy księżyca w pełni, rzucając na posadzkę pokoju słaby refleks w postaci jasnego koła. To odblask słońca, które już dość wysoko stało na horyzoncie; była to już godzina 7 rano — i ledwie zdołało się przedrzeć przez kłęby dymu i chmur.

Ponury i wstrząsający do głębi widok. Za chwilę znikł i ten odblask i zapanował zmrok niemal wieczorny tak, iż w pokoju trzeba było zaświecić lampę.

Jakiś lęk i strach opanował nielicznych mieszkańców kamienicy; rozbiegli się po ulicy, jedni udali się do kościołów, drudzy do sąsiadów — pozostałem niemal sam jeden w kamienicy. Zdenerwowany nie mogłem wysiedzieć spokojnie w domu, zamknąłem mieszkanie i wybiegłem na ulicę, by udać się na kopiec Unii Lubelskiej, najwyższy punkt we Lwowie.

Z polanki pod kopcem przedstawia się niezwykły, nigdy nie zapomniany widok.

Nad całym południowo-zachodnim skłonem firmamentu gęste, kłębiące się chmury, miejscami czarne, jak sadza, miejscami brunatne lub białawe. Zdają się unosić nad Lwowem i dotykać wież ratusza i kościołów. Druga połowa widnokręgu, północna, jasna i bezchmurna i ten właśnie kontrast między lazurem północnego skłonu, a ołowianą ciemnością południowego potęgował zgrozę, jaką to niezwykłe zjawisko wywołało.

Od czasu do czasu na końcu widnokręgu jakby kotłowało, pojawiały się słupy żółtawe, które po chwili znikały i okazywały się na innych miejscach. Wzdłuż całego widnokręgu od wschodu na zachód ciągnął się wąski pasek złotawy i gubił się na zachodzie w jasnym już lazurze nieba.

W powietrzu grobowa cisza i spokój, nawet nie słychać szmeru liści. Słońce było ciągle zakryte całunem chmur, a nad miastem unosił się tajemniczy półmrok.

Mimo wczesnej pory znalazło się na kopcu kilka osób, między innymi dwóch wyższych oficerów rosyjskich, którzy w niemej kontemplacyi obserwowali to groźne dzieło zniszczenia. Przed oczyma naszemi roztaczały się atmosferyczne skutki strasznej katastrofy, jaka w tej chwili miała miejsce w odległości około 80 kilometrów od Lwowa. Było już jasnem, że paliły się zbiorniki ropy, zasoby milionowych wartości, nagromadzonej energii, nad wytworzeniem której pracowały wieki wieków, a do unicestwienia których — wystarczyła tylko jedna iskierka.

Zmęczony całonocnem czuwaniem i wrażeniami dnia, położyłem się na polance. Dziwne jakieś skojarzenie się pojęć — przywiodło przed wyobraźnią moją całą historyę zagłębia borysławskiego. Stanęła mi przed oczyma mała i spokojna jeszcze przed 50 laty wioska górska, ongi za czasów Rzeczypospolitej należąca do dóbr królewskich starostwa drohobyckiego. Przesunął mi się obraz tej nagłej metamorfozy pod wpływem odkrytych w tej wiosce nieprzebranych skarbów górniczych. Jakby tknięta różdżką czarodziejską, spokojna ta wioszczyna zaczęła się zmieniać w pełne ruchu nerwowego i gorączkowego, sławne na całą kulę ziemską ognisko przemysłowe, w którem niepodzielnie odtąd panowali bożek Mamon i demon Alkohol. Widziałem, jak ludność tubylcza tej wioski, jakby wichrem zmieciona, zeszła do roli paryasów społecznych, by później zupełnie wyginąć. Ileż tam zbrodni, bolów, przekleństw, ofiar wyzysku, łez wylanych, zmarnowanych żywotów kryje się pod cieniem wiecznego zapomnienia. Ileż tam kapitałów zmarnowanych, utraconych nadziei, zwodniczych iluzyj pożarł nienasycony moloch — kapitalizm. I jakże dziwnem to mi się wydało, iż w chwili, kiedy zagłębie borysławskie stanęło u szczytu potęgi, kiedy olbrzymie kapitały francuskie i angielskie wsiąkły w tę bezdenną studnię — iż w chwili tej te nagromadzone bogactwa ręką sprzymierzeńca podpalone, stały się pastwą zniszczenia i pożogi. Dziwny fatalizm i zbieg okoliczności. Przyszły mi na myśl czasy Atylli, Dżingishana, Tamerlana, kiedy to dzikie hordy turańskie pod hasłem pomsty Bożej niosły pożogę krwi i ognia w dwóch częściach świata i zdało mi się, że i dziś zalewa świat cały ta potworna fala ducha turańskiego, ducha zniszczenia i zagłady.

Przedarło się na chwilę słońce przez całuny chmur i dymu i zajaśniało na horyzoncie, jako mała tarcza bez promieni i blasku, rzucając blady refleks na kopiec.

Baligród pod Liskiem po inwazyi rosyjskiej.

(Koresp. „Nowej Reformy“).

Baligród, w lipcu.

Miasteczko Baligród, obok Liska, w którem przez szereg tygodni odbywały się walki rosyjskich wojsk z wojskami sprzymierzonemi, zostało kompletnie zniszczone. Całych domów pozostało zaledwie kilkanaście, reszta została przez wojska rosyjskie już to całkowicie spaloną, lub rozebraną, już to zdemolowaną tak, iż dla użytku dopiero po gruntownej restauracyi część domów będzie zdatna. Budynek, w którym mieści się sąd i urząd podatkowy, zniszczony, a wszystkie akta, oraz akta ksiąg gruntowych zostały przez nieprzyjaciela wywiezione na plac gminny i spalone. Miasteczko wygląda, jak wymarłe, gdyż oprócz nieznacznej liczby urzędników, ludność, przeważnie żydowska, nie powróciła, a powrócić dopiero zamierza po ukończeniu wojny. W mieście odczuwać się daje brak żywności, szczególnie mięsa i mąki.

Miasteczko dotychczas nie oczyszczone, ani nie zdesinfekcyonowane, mimo że prawie w każdym domu mieściły się stajnie i wychodki, i mimo że w kilku budynkach leżało mnóstwo chorych na tyfus, cholerę i czarną ospę.

Tak w centrum miasteczka, bo około cerkwi i kościoła, jakoteż wzdłuż gościńca rządowego, mieszczą się groby poległych żołnierzy rosyjskich, tu i ówdzie i także austryackich. W jednym grobie, wedle zeznań naocznych świadków, nieraz składano 50 do 60 zwłok. Przez dni 14 zatrzymał się w Baligrodzie oddział wojska pod komendą porucznika Alojzego Swobody. Tak żołnierze, jak i sam komendant, w miarę możności pomagali biednej ludności tutejszej i okolicznej, już to dzieląc się z nią bezinteresownie żywnością, już to pomagając w oczyszczeniu i naprawie domów. A zyskali sobie mimo krótkiego czasu taką sympatyę, że na wieść o ich odjeździe łzy ludności do ócz się cisnęły.

W dniu 10 lipca zebrała się miejscowa inteligencya celem pożegnania nadporucznika Alojzego Swobody i jego podkomendnych, a w przemowach wyraziła mu uznanie i wdzięczność imieniem ludności. Zarządzona, celem uczczenia pobytu wojska i porucznika Alojzego Swobody przez kierownika sądu tutejszego p. Ilnickiego, składka na Czerwony Krzyż przyniosła kwestę 104 kor. 40 hal., którą za pośrednictwem »Nowej Reformy« odesłano. Ze swej strony porucznik Alojzy Swoboda złożył na kościół i cerkiew w Baligrodzie datek, za który mu składa się niniejszem podziękowanie.

Z Królestwa.

Z Warszawy. Według doniesień pism warszawskich, dokonana przez władze ewakuacya Warszawy została ukończoną. Przeszło 18 tysięcy mieszkańców wyjechało w czasie od 1 do 12 lipca dobrowolnie, a 80 tysięcy wywieziono na rozkaz generał-gubernatora przymusowo.

W ostatnich dniach zdarzyły się tu rozruchy przeciw Niemcom, lub ludziom z niemieckiem nazwiskiem. Znany bankier Rotwand uratował się przed pogromem tylko przez to, że znaczną sumę ofiarował na cele publiczne.

Aresztowania masowe są na porządku dziennym. — Oświetlenie miasta ze względu na Zeppeliny ograniczono. — Telefony w prywatnej komunikacyi zamknięto.

Ruch kolejowy jest nieregularny. Pociągi kursują z kilkogodzinnem opóźnieniem.

Obecnie nie ma już żadnego obcokrajowca w mieście. Nawet angielscy i francuscy korespondenci gazet wyjechali.

Wszystkich żydów polskich wywieziono do głębi Rosyi, a nawet na Sybir. Rosyjscy żydzi (Litwacy) pozostali w mieście za zgodą generał-gubernatora. Wielu żydów z obawy przed prześladowaniem przyjęło prawosławie.

Węszenie za szpiegami odbywa się na wielką skalę.

Usposobienie miasta na ogół jest przygnębione. Wszyscy gotują się na bliskie oblężenie Warszawy.

O militarnym stanie Warszawy i czynionych przez wojsko przygotowaniach do obrony oczywiście pismom nie wolno podawać żadnych wzmianek.

*

Warszawski „Goniec Poranny“ z 30 czerwca donosi. Niektóre oddziały fabryk „Lilpop, Rau i Loewenstein“, oraz „K. Rudzki i Sp.“ przenoszą się do cesarstwa. Rozbiórka maszyn już się rozpoczęła. Zarząd kolei nadwiślańskich oddał do dyspozycyi fabryk potrzebną ilość wagonów towarowych. — Przenosi się również do cesarstwa fabryka ołówków S. Majewskiego z Pruszkowa. Fabryka ta w roku zeszłym podczas pochodu wojsk niemieckich na Warszawę bardzo ucierpiała. Razem z oddziałami wyżej wspomnianych fabryk wyjeżdżają partye robotników.

W dniu wczorajszym dał się zauważyć zwiększony ruch podjazdów, podążających w stronę Pragi. Wszystkie podjazdy napakowane były walizkami, koszami i t. p. Pociągi odchodzące z kolei Brzeskiej pomimo zwiększonej liczby wagonów były przepełnione. Przyczyną tego zwiększonego ruchu były wyjazdy rodzin urzędniczych, a to w myśl wydanych rozporządzeń. Jak nas informują, liczba osób tej kategoryi, które muszą opuścić Warszawę, dochodzi do 30 tysięcy.

Wydział zdrowia publicznego Centralnego Komitetu Obywatelskiego zajął się, jak donosi „Goniec Wieczorny“ z 30 czerwca, przygotowaniem dla ludności cywilnej respiratorów, chroniących od gazów. Wobec ogromnego zapotrzebowania jest czynna specyalna pracownia. Prócz komitetów i instytucyj mogą nabywać respiratoryi i osoby prywatne. (Widocznie liczą się z bliskim szturmem na Warszawę. Przyp. red.).

*

W Sosnowcu pojawiło się następujące obwieszczenie: Osoby cywilne, przybywające z zewnątrz do miejsc okupowanych przez wojska niemieckie, winny natychmiast meldować się u miejscowego komendanta. Surowo zabrania się mieszkańcom dawać przytułek bez pozwolenia miejscowego komendanta wyżej wspomnianym osobom. Niezastosowanie się do niniejszego rozporządzenia będzie uważane za chęć szpiegostwa i karane śmiercią. Kara ta odnosi się nietylko do korzystających w danej miejscowości z przytułku bez pozwolenia, lecz i do osób, udzielających takowych. Głównodowodzący.

Powyższe niniejszem podaje się do wiadomości. Sosnowiec, dnia 10 lipca 1915 r. Major miejscowy i etapowy komendant Schoulz.

Z Łodzi. W dniu 8 b. m. do Łodzi nadszedł znaczny transport ziemniaków, w ilości 20 wagonów. Ziemniaki będą sprzedawane biednej ludności w gmachu rzeźni po cenie 90 kop. za ¼ korca (70 funtów). Jednocześnie nadszedł transport śledzi — 15 ton, które sprzedawane będą po cenie 3 kop. sztuka. — Właściciele aptek podnieśli gwałtownie ceny na lekarstwa, których sprowadzania z Niemiec zabroniono.

Rozporządzenie rządu niemieckiego w sprawie powrotu do Królestwa.

Naczelne kierownictwo armii niemieckiej, pragnąc uregulować stosunki ludnościowe w zajętych przez Niemcy obszarach Królestwa, oraz ustalić prawa własności ziemskiej, ogłosiło rozporządzenie, mocą którego wszyscy mieszkańcy Polski, którzy opuścili miejsce swego zamieszkania na terytoryum podlegającem niemieckiej administracyi cywilnej po lewym brzegu Wisły, winni wrócić do kraju, o ile nie znajdują się w Niemczech, albo w państwie sprzymierzonem w stosunku służbowem, albo w pracy, lub też nie umożliwia im powrotu okoliczność leżąca poza ich swobodną decyzyą. Niezastosowanie się do tego wezwania pociąga za sobą podatek nałożony na nieobecnych, który ustanowiony został na sprzeciwiających się temu zarządzeniu na 5 do 15 procent majątku nieobecnej osoby.

Według informacyi „Berl. Lokal Anzeigera“ może być kara za niestosowanie się do tego rozporządzenia pobrana aż do wysokości pół miliona (500.000) mk. Karę oblicza się według majątku nieobecnego i wynosi przy majątku aż do

10.000 mk. 5 procent
100.000 „ 8 „
500.000 „ 10 „
ponadto 15 „

Po upływie czterech miesięcy może kara na nieobecnego, który do rozkazu tego się nie zastosował, zostać nałożoną powtórnie. Oszacowania majątku, ustanowienie i pobieranie kary dokonuje szef powiatu (prezydent policyi), w którego okręgu administracyjnym nieobecny ma swą siedzibę. Przeciw wysokości kary wolno w przeciągu czterech tygodni, począwszy od dnia wydania Dziennika rozporządzeń zawierającego powyższe rozporządzenie, założyć zażalenie do szefa administracyi cywilnej dla Polski po lewej stronie Wisły, który decyduje ostatecznie z wykluczeniem drogi prawnej. — Z pewnych względów może prawnie ustanowiona kara zostać opuszczoną całkowicie albo też częściowo, kara już pobrana może być zwrócona. Termin powrotu ustanowiony został na dzień 1 sierpnia b. r.

Rozporządzenie powyższe dotyka bardzo wiele osób, które w chwili obecnej znajdują się poza kordonem wojsk niemieckich i austro-węgierskich i nie mogą powrócić do swych miejsc stałego zamieszkania i do swych majątków ziemskich. Do tych mieszkańców Księstwa ma zastosowanie klauzula przewidująca „niezależne od ich woli okoliczności, stojące na przeszkodzie ich powrotowi.“

Jakto na wojnie bywa.

Jeden z naszych korespondentów, który został powołany do służby wojskowej i brał już udział w kilku bitwach, nadesłał nam list (z datą 26 czerwca), w którym opisuje, jak właściwie przedstawia się żołnierskie życie w czasie wojny. Pisze on:

Fala walki porwała i mnie w swoje objęcia. Tym, co o wojnie tylko słyszą, co się o nią niejako tylko bokiem ocierają, wydaje się ona czemś nie do zniesienia, czemś w zupełności przechodzącem ludzkie siły. Dla tego jednak, kto ją sam przeżywa, kto jest niejako jej cząstką składową, staje się ona rychło chlebem powszednim. Można trzy, cztery godziny przespać spokojnie wśród gradu kul. Zbudzisz się, a biją jeszcze, no — to biją. Poczekajmy, niech wyplują amunicyę, a potem na nich! I tak od Gorlic skośnie, z dyrekcyą na Sokal, wali mój dzielny pułk sądecki na przełaj przez miasta i wioski, przez zboża, lny, ziemniaczyska, przez urodzajne niwy włościan, przez puste i smutne pola dworskie, przez potoki i rzeki, po pas, po szyję. Nikt tu nie myśli o wynalazku pokojowym: katarze. Codzień świeża bitka, codzień nowy pościg. Moskal goni przed sobą ludność włościańską z dobytkiem do Rosyi, po drodze, co kilkaset kroków buduje podziemne komnaty: rowy strzeleckie. Próbuje nas powstrzymać, a sam chce pospieszyć. Nadaremnie! Codzień bierzemy jeńców od 20—200, a sami — wprost nie do wiary — jak mamy małe straty! — Nie piszę zaś tego z ewzględu na pana cenzora, nie, to święta prawda. Wogóle brak jest Moskalom amunicyi, używają starych, zleżałych ładunków, szczególniej zaś brak im amunicyi do armat. Jeńcy z niepokojem wypytują, czy i kiedy będzie »mir«?

I tak leci dzień za dniem, a my wcinamy się klinem w nieprzyjacielskie wojsko, odcinamy mu krótszą drogę do Rosyi. Zanim Lwów był wzięty, myśmy już poodcinali mu drogi i koleje od północy i umocnili się, by ze saka rybka nie uciekła.

O życiu nie myśli się na wojnie. Jutro, dziś nawet jeszcze mogę nie żyć. Dwa razy się nie umiera, a raz umrzeć trzeba. Cała różnica w tem, że nie kona się tu, oblewany łzami kochających nas osób, na łóżku. Żołnierz pada — i koniec. Po bitwie koledzy wybiorą ładne miejsce pod brzózką lub pod wierzbą, wygrabią dołek, pochowają, zrobią jeszcze brzozowy krzyżyk, a spieszyć się muszą, bo właśnie kuchnia przyjechała z menażą. Dymi się ciepła zupa, pachnie przyprawione mięso, ślinka idzie na ryż z konfiturami, lub fasolką na kwaśno. Niema czasu na długie rozmyślania, bo oto nadjeżdża już drugi wóz z »ładunkiem«. Rozdają chleb, masło, ser, suchary, konserwy, wino, rum, tytoń, cygara, pocztówki, zapałki i dziesiątki jeszcze innych rzeczy. Armaty nasze jeszcze biją w pościgu, a tu już obóz wesoły, śpiewny. Tu grają w »einundzwanzig«, tam dogorywa zarzynane prosię, trzepoce się poderznięta a drogo kupiona gęś. A potem słodki sen, a jutro znowu bitka. Jutro już może na mnie kolej.... Ale w armii otucha. Artylerya czyni już naprzód przygotowania. Wszak ona występuje zawsze w pierwszym akcie, w drugim i w trzecim są już nasze role, piechoty.....

I cóż mam jeszcze opisać? Kraj między Sanem a Dunajcem najbardziej zbiedzony. Za Sanem urodzaje piękne, szczególnie zboża. Po nizinach łąki kwieciste, na piaskach okopowizna licha z braku deszczów.

Oburza nas, że lud ruski ucieka z Moskalami, ale też trudne jest jego położenie. Kto nie chce z nimi iść, a w porę się gdzieś nie schroni, do tego strzelają. Sam oglądałem takiego postrzelonego chłopa, co go chcieli zabrać, a on odpowiedział że się z ojcowizny nie ruszy. Więc kulą w niego!

M.

Manifestacya na cześć twórcy Marsylianki.

(Telegram c. k. Biura koresp. otrzymany w nocy po zamknięciu wydania porannego.)

Paryż, 16 lipca.

Przeniesienie prochów Rouget de Lisle'a do Domu Inwalidów dało powód do wielkiej manifestacyi, w której wzięła udział ludność Paryża. W pochodzie, który wyszedł z pod Łuku tryumfalnego, wzięli udział prezydent Poincaré, wszyscy deputowani i senatorowie, ciało dyplomatyczne i deputacye rozmaitych stowarzyszeń. Trumnę, spoczywającą na lawecie, otaczały wojska garnizonu paryskiego.

W Domu Inwalidów prezydent Poincaré wygłosił mowę, w której podniósł znaczenie Marsylianki, jako tego niezrównanego hymnu, którego tony w sercach narodu wzbudziły nadludzkie cnoty. Przydent przypomniał, że okoliczności, wśród których Lisle skomponował swój hymn, odpowiadają obecnym warunkom. Demokracya francuska, której duch wojenny był obcym, pozostawała milczącą wobec prowokacyj i nieustannie usiłowała zorganizować i utrzymać koncert europejski. Po Tangerze i Agadirze, po wojnach bałkańskich Francya potwierdziła swą miłość pokoju, zgadzając się na nowe rokowania, aby zażegnać wszelkie starcia między Niemcami i Francyą. W dniu w którym zawarto umowę francusko-niemiecką, normującą interesy oryentalne i kiedy Europa wydawała się uspokojoną, nieprzewidziany piorun wstrząsnął światem. Francya stała się ofiarą brutalnego, w najdrobniejszych szczegółach z góry ułożonego ataku. Ponieważ Francyę zmuszono do dobycia oręża, niema prawa Francya chować go do pochwy, zanim polegli nie będą pomszczeni i zanim wspólne zwycięstwo sprzymierzeńców nie pozwoli odbudować ruin, utworzyć Francyę w jej całości i skutecznie jej bronić przed peryodycznym powrotem podobnych prowokacyj. Pragnąc zwycięstwa, Francya ma także pewność zwycięstwa. Nieprzyjaciele niechaj się nie łudzą w tym względzie. Nie o niepewny pokój chodzi, lub o niespokojne i przemijające zawieszenie broni między skróconą wojną, a jeszcze straszniejszemi bojami, nie po to Francya powstała pod potężnymi tonami Marsylianki, aby być wystawioną na nowe ataki i śmiertelne niebezpieczeństwo. Ostateczne zwycięstwo będzie nagrodą za siłę moralności i wytrwałości. Mówca wezwał następnie, by wszelkie siły i całą energię zwrócić ku jednemu, jedynemu celowi, mianowicie ku wojnie, jakkolwiek ona długo ma trwać, aż do ostatecznej klęski nieprzyjaciela i aż do usunięcia ciężaru, jaki wskutek dążeń Niemiec do wielkości ciąży na Europie.

Prezydent zakończył mowę słowami: „Już dzień chwały, o którym mówi Marsylianka, rozwidnia horyzont, już w kilku miesiącach wzbogacił roczniki Francyi w wielką liczbę podziwienia godnych czynów i wydarzeń. Te podziwienia godne cnoty ludu w całej Francyi nie były daremnemi. Niechaj one dokończą swego świętego dzieła, one torują bowiem drogę ku zwycięstwu i sprawiedliwości.

Paryż, 15 lipca.

Prezydent Poincaré powiedział jeszcze w swej mowie między innemi: Austro-Węgry mimo ostrzeżeń Włoch i uległości Serbii wykonały atak na Serbię. Historya potwierdzi, że Rosya i Francya wszystko uczyniły celem utrzymania pokoju, ale wojskowy imperyalizm mocarstw centralnych pragnął wojny. Historya wykaże naruszenie neutralności Belgii, nieszanowanie wszelkich umów, teroryzowanie ludności zajętych terytoryów przy pomocy barbarzyńskich środków i barbarzyńskiego, nieludzkiego prowadzenia wojny. Każdy Francuz może twierdzić, że niczego nie zaniechano celem utrzymania pokoju. Francya jest niewinną ofiarą najbrutalniejszego, aż do najmniejszych szczegółów przygotowanego ataku. Każdy nasz żołnierz, każdy obywatel, każda kobiet francuska rozumie, że przyszłość naszej rasy, nasza egzystencya jest zawisłą od ciężkich miesięcy tej wojny.

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Wybrzeże Adryi w czasie wojny.

Wojna o wolne wyjście na morze na razie odcięła nas od morza. Wybrzeże Adryatyku, tak chętnie w porze letniej odwiedzane i przez turystów z Galicyi, stało się dla ogółu niedostępne. Wpływ »południowego placu boju« sięga aż do morza, uniemożliwiając spokojne zażywanie wywczasów i kąpieli; nie zapełniły się też, jak corocznie, liczne piękne wille w Abazyi, Lovranie, Porto Rose — nie mówiąc już o Grado — gośćmi z północy. Wybuch wojny z Włochami jeszcze zwiększył upadek życia i ruchu na pobrzeżu Adryi, którego stan obecny tak opisuje »Slovensky Narod«:

Dokąd nasz sąsiad za wodą był »przyjacielem«, nic obcego i wrogiego nie ukazywało się u nas, a jeżeli czasem pokazał się jaki statek francuski, to było to raczej przyjemnem urozmaiceniem jednostajnego żywota. Teraz jednak stosunki się zmieniły. Całe wybrzeże adryatyckie z drugiej strony jest ziemią nieprzyjacielską, a nasze pobrzeże wystawione jest na wrogie operacye wojskowe nowego przeciwnika monarchii. Trzeba jednak dodać, że nasze kraje są przygotowane na wszelkie ewentualności i że oczekują wypadków, które mogą nadejść, spokojnie i bez obaw.

Tryest jest cichy i spokojny, po przetrzymaniu pierwszych dni wzruszenia, życie jego weszło w unormowane koleje. Władze wydały dwa tyczące się wojny zarządzenia. Pierwsze ogranicza oświetlenie miasta: wszystkie okna zwrócone ku morzu muszą być wieczorem tak szczelnie zasłonięte, aby nie przeniknął na zewnątrz promień światła. Tak samo publiczne oświetlenie ulic, placów i t. d. jest obecnie bardzo skąpe, miasto wieczorem pogrążone jest w półciemnościach. Drugie rozporządzenie władz zaprowadziło specyalne legitymacye z fotografiami dla wszystkich osób powyżej 14 roku życia w całym okręgu tryesteńskim. Ze swej strony i społeczeństwo nie próżnuje. Komitet dla niesienia pomocy ludności, założony wspólnie przez działaczy i przywódców słowieńskich i włoskich, pracuje gorliwie na wszystkich polach; czynnych jest w nim 2000 pracowników, którzy zgłosili się dobrowolnie.

Na wybrzeżu Istryi uczyniły władze wszystkie zarządzenia dla ochrony mienia i życia obywateli. Z ludności, kto nie musiał zostać, wyjechał.

Pola jest obecnie pustem miastem; przeważna część ludności wyemigrowała. Ożywienie pewne panowało w dniu 26 maja, gdy chowano na cmentarzu marynarskim junaków, którzy położyli młode życie przy pierwszych operacyach austryackiej floty przeciwko pobrzeżu włoskiemu.

Władze wydały zarządzenie, aby cywilna ludność chroniła się do domów, gdy sygnalizowane będzie ukazanie się lotników nieprzyjacielskich. W ewakuowanem, opuszczonem mieście pozostało bardzo wiele psów i kotów bez panów, pewnego też dnia urządziła policya na te zwierzęta wielkie polowanie.

Obecnie ciężko otrzymać w Poli jakieś pożywienie, albowiem parę zaledwie restauracyj pozostało otwartych.

W zatoce Quarnero i na chorwackiem Pobrzeżu ludność czuje się zupełnie bezpieczną pod osłoną ufortyfikowanych, nie do zdobycia punktów. Pomimo to jednak wioski i miasteczka nadbrzeżne wyglądają martwo, ponieważ ustał wszelki ruch na morzu: nic się nie przewozi morzem, nikt nie przejeżdża. Liczne hotele, restauracye i sklepy są zamknięte, goście kąpielowi nie przybyli wcale. Ciche i opuszczone jest dziś głównie miasto Pobrzeża, Zakar. Władze przeniosły się w głąb kraju, a z niemi wyjechały wszystkie zamożniejsze rodziny. Również organ urzędowy wraz z drukarnią przeniósł się do małego miasteczka Knina nad górnym biegiem rzeki Kerki. Zamiast gazety, wydają teraz władze w Zadarze co wieczora biuletyn, który zawiera urzędowe sprawozdania z placu boju. Jeszcze badziej opuszczony od Zadaru i cichszy jest Szibenik (Sebenico), który wskutek swego znaczenia i nadmorskiego otwartego położenia, wystawiony jest na nieprzyjacielskie ataki. — Władze zorganizowały tu służbę bezpieczeństwa.

Największy port Dalmacyi Split (Spalato), który w ostatnich zwłaszcza latach tak szybko wzrastał i pełen był ruchu i życia handlowego, obecnie wygląda jak cmentarzysko. W Splicie najwięcej znać wojnę. W przystani ani jednego parowca, mola puste, nad portem ani na ulicach miasta nie widać już mieszkańców wysp sąsiednich w ich malowniczych strojach, kupcy w znacznej części pozamykali swoje sklepy i kramy, na ulicy nie spotkasz już mężczyzny, tylko czasem kobietę, albo dziecko. Po zachodzie słońca morze jest smutne i ciemne, a znikąd nie zabłyśnie światło latarni, ani statku, nie odezwie się znak życia na wodzie, przedtem tak pełnej ruchu żeglarskiego.

Natomiast Dubrownik (Ragusa) do ostatnich niemal chwil był bardzo ożywiony, aczkolwiek w tym roku nie dopisały te tysiące turystów, które dawniej przejeżdżały tu stale uspokoić dusze pięknościami natury okolic »świętego Vlaha«; bliskość ważnego i ruchliwego portu zachowała dla miasta jego dawne wesołe ożywienie.

Teraz i to się skończyło. Komisarz miejski z ramienia rządu zwrócił uwagę ludności, że wprawdzie Dubrownik jest otwartem miastem jednakże ci, którzy mogą odjechać, lepiej uczynią, gdy odjadą. Miasto szybko zaczęło pustoszeć. Cicho też, bez głośnych manifestacyj, obchodziło miasto w dniu 27 maja setną rocznicę przejścia Dubrownika pod berło domu Habsburgów.

W ciszy i opuszczeniu leży całe nasze adryatyckie pobrzeże. Ludność słowiańska opuszcza je, jakby na znak protestu przeciwko podbójczym zamiarom włoskiego sąsiada z za morza. Opuszcza je jednak w pewnej nadziei, że wróci wolna do wolnej ziemi, choć po nią teraz wyciąga chciwą rękę spadkobierca republiki weneckiej, której ciężkie jarzmo te kraje musiały najpierw zrzucić, aby żyć mogły swobodnie rozwijać się i kwitnąć.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

Rządca drukarni L. K. Górski